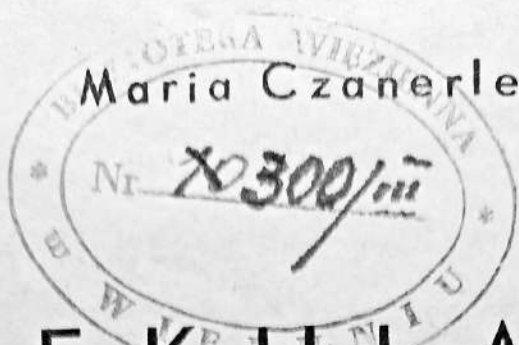


43



SPEKULANT

Obrazek satyryczny

Nakładem Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce

Warszawa

Al. Przyjaźni 9

1947

UDZIAŁ BIORĄ:

Sklepikarz-spekulant

Jego córka Balbinka, lat 18—20

Pan, młody jeszcze, ubrany przyzwoicie

Jeszcze dwaj członkowie Komisji Specjalnej

Klienci



Copyright 1947 by „Komisja Centralna Związków Zawodowych“
Warsaw, Poland.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone przez Komisję Centralną Związków Zawodowych w Polsce.

1952 D 242.
Zakł. Graf. „Dzwignia“, W-wa, Widok 24. B-13956

Wnętrze sklepu spożywczego bez towaru. Półki prawie puste, kilka słoików z próbkami czegoś nieokreślonego na dnie. Za ladą sklepikarz i jego córka.

Sklepikarz

(bliżej drzwi prowadzących do mieszkania)

Pamiętaj Balbinko: chleba nie ma, cukru nie ma, mąki nie ma.. Nabył podróżną na sto procent, wobec czego nie kupiliśmy od chłopca. Nie możemy przecież zdzierać z klientów.

Balbinka

To czego mi tu ojciec każe stać? Na paradę?

Sklepikarz

Jak to? Przecież nie możemy sklepu zamknąć. Niech ludzie widzą, że uczciwie spełniamy swój obowiązek do końca...

Balbinka

Jużby ojciec lepiej nie mówił o uczciwości... Wstyd ludziom w oczy patrzeć. Dopiero co było pełno wszystkiego i nagle znikło. Nie wiadomo gdzie...

Sklepikarz

(podchodzi do córki blisko, czule)

Przecież to wszystko dla ciebie robię, dla ciebie, maleńka... Myślisz, że tak łatwo w dzisiejszych czasach męża znaleźć? Z mężem to jak z towarem, lepiej zapłacisz, lepszy towar kupisz...

Balbinka

(udobruwana, ale jeszcze przekorna)

Nie zawsze tak... Tobie nieraz dobrze zapłacę, a towar dajesz, co się już robaki do niego dobrały...

Sklepiarz

(śmieje się, zadowolony z dowcipu córki)

Oj, języczek złośliwy... Zupełnie jak nieboszczka matka. Nikomu nie przepuściła.

(zmieniając ton)

Już czas Balbinko, żebyś zrozumiała... W naszym zawodzie wymagana jest pewna dyplomacja, a nawet, powiedziałbym, strategia. Klient to nasz przeciwnik. Targuje się, nie wierzy ci — walcz z nim. A płaci, ile zażądaś, znaczy, że poddaje ci się — to go bierz.

Balbinka

E, tam!... Ojciec to zawsze coś wymyśli na pokrycie świństwa.

(odchylają się drzwi z mieszkania, ukazuje się w nich jakaś kobieta, rozczapierzona głowa)

Kobieta głowa

(tajemniczo, dyskretnie)

Panie Kołasiński, po makę przyjechali...

Sklepiarz

Już idę. To, Balbinko, nie zapomnij, kochanie, czego nie ma...

Balbinka

A co jest?

Sklepiarz

Widzisz przecie w słoikach... Czarna sól, unrowski pieprz, cynamon sproszkowany w puszkach, proszki do pieczenia Strójwasa i płyn do czyszczenia naczyń Vim. Niech wiedzą, do czego doprowadziła nas demokracja.

(wychodzi, wchodzi Pan)

Pan

Dzień dobry. Chciałbym kupić bochenek chleba.

Balbinka

Nie ma.

Pan

Hm... To może coś do chleba... masło?

Balbinka

Nie ma.

Pan

Może ser?... Jajka?...

Balbinka

Nie ma.

Pan

A kiełbasa?

Balbinka

Też nie ma.

Pan

To może herbaty dostanę?...

Balbinka

Nie ma.

Pan

A cukru?

Balbinka

Też nie ma.

Pan

Dziwny sklep. To co się tu sprzedaje?

Balbinka

To, co pan widzi... Pieprz, cynamon, proszek do pieczenia
i płyn do czyszczenia...

Pan

Czy nie szkoda tak uroczej sprzedawczyni dla takiego... sproszkowanego magazynu?

Balbinka

(lekko zmieszana)

On... nie zawsze taki... Zresztą, to sklep ojca... Ja tylko tak...

Pan

(w zamyśleniu, tragicznie)

Tak sobie to właśnie wyobrażałem... puste sklepy, rozbite ulice... ruiny i głód... Siedem lat nie byłem w kraju i dziś wróciłem.

(po chwili)

Więc panienska pewnie też głodna?

Balbinka

(coraz więcej zakłopotana)

Nie... jak to panu powiedzieć... Bo widzi pan... to tylko tak, na zewnątrz nic nie ma... Ale dla pana, dla takich jak pan... to może być...

(wybiega drzwiami za ladą do mieszkania. Pan uśmiecha się cokolwiek ironicznie i jakby od niechcenia rozczytuje się po sklepie. Wchodzi sklepikarz z córką)

Sklepikarz

Moje uszanowanie... Pan... powiada córka, świeżo z zachodu przybył?

Pan

A tak... I do pańskiego sklepu wstąpiłem, żeby coś zjeść. Ale wy tu... nie bardzo gościnnie przyjmujecie...

Sklepikarz

Widać, żeś pan obcy... Bo u nas, panie, nie gościnność teraz, a demokracja.

Pan

Nie rozumiem... Chleba w Polsce zabrakło, czy co?

Sklepikarz

(z tajemniczym uśmiechem)

Pożyjesz pan, to zrozumiesz.

Pan

Ale pan, dzięki Bogu, dobrze wyglądasz. I córeczka też. Jakże to tak, bez chleba, bez masełka?...

Sklepikarz

(z tym samym uśmiechem)

Bo my, proszę pana, nie dajemy się demokracji. Mamy swoje sposoby.

(po chwili)

A pan... z rodziną przyjechał? A może do rodziny?...

Pan

Nie. Jestem kawalerem. Właśnie... między innymi... przyjechałem się ożenić.

(patrzac niedwuznacznie na córkę)

Poszukać sobie żonki młodej, przystojnej, gospodarnej, a co najważniejsze — Polki.

Sklepikarz

(szczerze zainteresowany)

A pan, że się tak wyrażę, jakie masz kwalifikacje na męża?

Pan

(ruch oznaczający zdziwienie)

?...

Sklepikarz

Przepraszam. Zle się wyraziłem. Chodzi mi o środki utrzymania żony... o majątek.

Pan

O! Majątek na szczęście ocalał. Dom własny, niewielka, ale dochodowa fabryczka. Pisał mi szwagier, że starczy na solidne życie.

Sklepikarz

Słusznieś pan zrobił, żeś przyjechał... Choć czasy nie takie teraz, ale człowiek z gotówką i inicjatywą nie przepadnie. A pan na takiego mi wyglądasz. Pozwoli pan przedstawić sobie... moja córka Balbina.

Pan

(kłaniając się pannie Balbinie)

Bardzo mi przyjemnie.

Balbinka

I mnie również.

Sklepikarz

Nie patrz pan na to, że półki puste...

(z chytrym uśmiechem)

To pozory tylko... Moja córka ma w posagu dwupiętrowy dom przy ul. Śliskiej, mieszkanko z urządzeniem na luksus i w dodatku milionik na wyprawę. Nie zła partyjka, co?

Pan

Zupełnie przyzwoita. Nigdy nie przypuszczałem, że w ustroju demokratycznym możliwe są takie panny. Nie rozumiem tylko... skąd pan taki majątek wydebił?... Chyba nie z tych półek?...

(wchodzi kobieta-klientka)

Kobieta

Dzień dobry, panie Kolasieński.

Sklepikarz

Dzień dobry.

Kobieta

Kilo cukru chciałam kupić.

Sklepiarz

Nie ma proszę pani... Zabrakło cukru.

Kobieta

(zmartwiona)

To może pół kilo, albo ćwierć... Nie mam czym dziecku jedzenia osłodzić...

Sklepiarz

To już dla pani, po znajomości, z własnego zapasu odstąpię, ale... po 350, inaczej nie mogę, słowo honoru... Cukru zupełnie na rynku nie ma...

Kobieta

Co też pan mówi, panie Kolasiński!... Ależ to zdzierstwo... Cena państwowa jest 170 zł., a pan żądasz dwa razy tyle!...

Sklepiarz

(obrażony)

Niech mi tu pani cenami państwowymi w oczy nie świeci. Zresztą... Niech pani państwo sprzeda taniej...

Kobieta

Ma się rozumieć, że 350 zł. płacić nie będę... Ja nie kupcowa, jeszcze się nie wzbogaciłam... Do widzenia.

(wychodzi)

Sklepiarz

(z goryczą)

I bądź tu uczciwym... Chce się ludziom łaskę zrobić i jeszcze się człowiek na złość ludzką naraża. Ciężki zawód, panie, i niewdzięczny...

(wchodzi chłopiec)

Chłopiec

Czy są zapalki?

Sklepikarz

Nie ma.

Chłopiec

I-i-i-i... Wariata pan strugasza... Miałbym ja tyle papierosów, co pan masz zapalek, całą Warsławę bym obdzielił!... Zepsują się panu zapalki, penicyliną porosną, albo jeszcze jakim wynalazkiem... Wyciągaj pan, wujaszku, pudełko...

Sklepikarz

Powiedziałem: Nie ma. Po polsku mówię.

Chłopiec

Po polsku, ale z przyzwyczajenia. I ja też przywykłem niektóre brzydkie słowa gadać, gdzie trzeba i gdzie nie trzeba. Raz mnie nawet za to do ciupy wsadzili.

(wychodzi, gwizdząc. Przy drzwiach odwraca się i komicznie wykrzywiając twarz)

Paskujesz pan, he?...

Sklepikarz

(wściekły)

Zwariować można z tą demokratyczną klientelą.

(wchodzi klientka-robotnica)

Klientka

Dostanę chleb na kartki?

Sklepikarz

Nie ma.

Klientka

(rozgoryczona)

Dobrze wam tak mówić: nie ma i nie ma... A skąd wziąć dwie-

ście złotych za bochenek na pasku — to nikogo nie obchodzi. Pisali przecież w gazecie, że będzie od dzisiaj chleb, to dlaczego nie ma?

Sklepikarz

Pisać to mogą... Gdyby pisaniem można było apetyty zaspokoić, cha, cha, cha...

Klientka

(wytrącona z równowagi)

Dobrze wam się śmiać, jak sami macie miliony.

(wychodzi, trzaskając drzwiami)

Sklepikarz

Widzi pan... Narzekają u nas na kupiectwo, że nie patriotyczne, że... no ich tam!... A my stoimy jak żołnierz na posterunku. Niezadowolenie klienta odbijamy własną pierśią. Niestety, mało jest ludzi, którzy naszą ofiarą pracę oceniają..

(tragicznie)

Jest jeden taki, coś kiedy... nie dają mu dojść do głosu.

(odchylają się drzwi z mieszkania i ostrożnie, do połowy, wsuwa się handlarka)

Handlarka

(rozgląda się konspiracyjnie, półgłosem)

Po chlebek przyszłam...

Sklepikarz

Może pani wejść, pani Kapuścińska... To swój człowiek. Zarezerwowałem dla pani 20 bochenków. A woreczek jest?

Handlarka

(rozkładając worek)

Jest, a jakże by bez worka...

Sklepikarz

(wydobywając spod lady bochenki ciemnego, kartkowego chleba i pakując do worka)

Ale po 180 zł., moja pani, inaczej nie mogę.

Handlarka

Jakże tak?... Przecie wczoraj jeszcze po 160 płaciłam?...

Sklepiarz

(z flegmą)

Podrożało.... Mąki nie ma. Jutro będzie jeszcze drożej. Ruskie wszystko wywożą.

Handlarka

Kara boża... A za ten piękny bochenek powinien pan taniej policzyć.

Sklepiarz

(jak poprzednio)

Jaki dostałem, taki sprzedaję.

Handlarka

(wyciągając pieniądze spod fartucha)

Choćby pan po 170 wziął... Tych dziesięć złotych zarobku niech już dla mnie będzie.

Sklepiarz

Bierz pani prędzej i wychodź, bo jeszcze kto niepotrzebny wejdzie...

(handlarka przyspiesza tempo pakowania chleba, poczym z trudem przepycha się wraz z workiem przez drzwi, którymi weszła)

Handlarka

(za drzwiami już)

Do widzenia, panie Kolasiński...

Sklepiarz

Do widzenia, pani Kapuścińska.

Pan

Ciekawe, ciekawe... I władze na taki handelek pozwalają?

Sklepiarz

A kto by tam o pozwolenie pytał!... Nie wiele mogą nam zrobić. Grożą obcozem pracy, ale na sto wyłowią jednego. Gra warta ryzyka.

Balbinka

Ojciec gada i gada, a pan przyszedł po chleb...

Sklepiarz

Masz rację, córuchno. Widzi pan, gospodarna, serduszko jak złoto, szczęśliwy będzie małżonek, co taki skarb dostanie.

Balbinka

Tak ojciec zachwala, jakby jaki zleżały towar miał do sprzedania.

Sklepiarz

Jedną ma wadę, języczek jak nóż rzeźnicki, tnie nim bez przerwy.

Pan

(do Balbinki)

Wdzięczny jestem pani za troskliwość, ale... może rzeczywiście mógłbym i ja również... mabyć bochenek tego drogiego chlebaka...

Sklepiarz

Tylko nie tego, nie tego... Złego byłbyś pan o nas mniemania... Przynieś no, córuchno, naszego pieczywa!...

(Balbinka wybiega drzwiami do mieszkania)

Każdy klient dostaje odpowiedni towar, podobnie jak każdy towar czeka na odpowiedniego klienta...

(wraca Balbinka, niosąc biały chleb i bułeczki)

Oto coś dla pana. Pieczywko prima, bielutkie, mięciutkie, że się



w ustach rozchodzi. Jak na demokratyczne czasy, to luksus panie!...

Pan

(dyplomatycznie)

Ale państwo pewnie na codzień ten luksus spożywacie?...

Sklepiarz

Wszyscy członkowie rodziny, proszę pana... wszyscy!...

(kłaniając się Panu)

Jak Kolasinski będzie pański teść,

Będiesz pan również taki chlebek jeść...

Balbinka

Niech ojciec nie sprzedaje towaru, o który pan nie prosił.

Pan

(kłaniając się pannie)

Sciślej, nie zdążył jeszcze poprosić.

Sklepiarz

Widzisz, niedoświadczona jesteś i nie znasz się na kupiectwie. Towar trzeba zachwalić, wzbudzić u klienta apetyt.

(do Pana poufnie)

A może zapijemy przyszłą transakcję?... Bimberek mam, że go żaden skarbowiec węchem od monopolówki nie odróżni. Przyńś no, Balbinko, buteleczkę i zakąseczkę...

(Balbinka wychodzi drzwiami do mieszkania. Pan stoi od paru chwil przy oknie, które jest jednocześnie wystawą sklepową i daje jakieś znaki komuś na ulicy. Wchodzą dwaj panowie)

Pan

(do wchodzących)

No i co?

2. Pan

Przeszło dwie tony pszennej mąki i około 300 kg. cukru znaleźliśmy na strychu.

3. Pan

Sporo tam różnych rzeczy, żytniej mąki, kaszy, zapalek, trza będzie wszystko obliczyć.

Pan

(do sklepikarza)

Jesteśmy członkami Komisji Specjalnej do walki ze spekulacją. Jest pan aresztowany.

Sklepikarz

(blady, bardzo przestraszony)

Ależ ja... Ja panom, ile panowie zechcą, sto, dwieście tysięcy...

Pan

O, nie... to już pan pozwoli, że my panu zapłacimy za towar skrzętnie przechowany i za usiłowanie przekupienia komisji... około 5 latek robót przymusowych. Bardzo się panu przyda...

(wchodzi Balbina z butelką, kieliszkiem i talerzykami z przekąską. Nie zorientowawszy się w sytuacji, stawia wszystko na ladzie. Jeden z dwóch panów podchodzi do lady, zbliża butelkę do nosa)

2. Pan

Cóż to bimberkiem nas panna częstuje?

Pan

O!... i jeszcze za bimber się panu należy... Zaskutżony z pana obywatel, panie Kolasiński...

(wszyscy trzej członkowie komisji stają niby od niechcienia na przodzie sceny. W czasie mówienia wiersza zachowują postawę swobodną w stosunku do pu-

blichzości i do znajdujących się w tylnej części sceny
spekulanta i jego córki. Wiersz mówią kolejno, zdania-
mi, wedle sensu).

Gdy spekulant mąkę schowa,
Sprzątnie cukier, masło, chleb,
Gdy ze sklepu zniknie towar —
— Sklep wygląda tak jak step.

Gdy za ladą i pod półką,
w której cichy mieszka kurz,
stanie kupiec i wciąż w kółko
mówi: nie ma, nie ma już...

Kiedy psioczy na porządki,
na drożynę i na rząd,
gdy rozsiewa niby prątki
własną gorycz z kąta w kąt...

Kiedy szczodrze, bez opłaty,
rzuca słowa niby jad:
że wywożą, że kamraty...
że już dawno złoty spadł...

Kiedy ujrzysz w oczach żony
po powrocie z sklepu strach,
a przyjaciel ci zgnębiony
powie: kryzys, koniec, krach...

Gdy miesięczny twój zarobek
nagle zda ci się jak pył...
Gdy z rozpaczy i żałoby
myślisz, z czego będziesz żył...

Kiedy wszyscy mówić będą,
że wciąż gorzej, że jest źle...
Nie powtarzaj jak kolędę,
ale pomyśl... zrozum, że

Starczy chleba, mąki, kaszy,
Cukru, soli, masła, jaj...
Bo spekulant ma zapasy
i bo ma zapasy kraj.

Wiem, co myślisz... znalazł franta!...
wierzyć skarbowi?... ale gdzie?...
— W tym sklepie ku spekulanta,
co na pozór pustką tchnie.

W jakimś schowku, w jakiejś skrytce
znajdziesz chleba na pięć lat.
Pomóż schowek, skrytkę wykryć,
wszak ten chleb on tobie skradł.

Wszak w tym domu, który w wianie
tej tu pannie tata dał,
jest i twój udziałek, panie...
— bo i z kogóż tata darł?...

No cóż... Łatwo towar schować,
nieco trudniej siebie skryć...
Choć wygodnie spekulować,
jednak pewniej... z pracy żyć.

(wyprowadzają spekulanta, kurtyna).

